

cie redaktorów, którzy w ten sposób starali się oddać klimat dawnego i współczesnego Lwowa ściśle wiążący się z osobą prof. Longchamps de Bèrier, ale umożliwiającą dzisiejszemu czytelnikowi ogląd Lwowa „po Jego ścieżkach”.

Pojawia się pytanie, do kogo jest skierowana publikacja oraz czy album nie stanowi kolejnego już zestawienia dziejów życia prof. Romana Longchamps de Bèrier. Wydaje się – gdy chodzi o udzielenie odpowiedzi o adresatów – iż redaktorzy, przyjmując taką właśnie konwencję publikacji, w sposób naturalny skierowali ją do szerokiego grona odbiorców. Powinien po nią sięgnąć każdy studiujący prawo i to nie tylko student lubelski. Praca skierowana jest także do wykładowców akademickich, głównie cywilistów i historyków prawa, oraz do prawników praktyków zainteresowanych historią instytucji naukowych bądź wymiaru sprawiedliwości. Z pewnością sięgną po nią zarówno miłośnicy dawnych kresów Rzeczypospolitej, historycy i historyografowie, jak i wszyscy zajmujący się dziejami nauki.

Publikacja nie stanowi kolejnej biografii Romana Longchamps de Bèrier. Aktualnie na rynku funkcjonuje tylko jedna współczesna praca poświęcona Profesorowi. Jest to pochodzący z 2006 r. obszerny artykuł Adama Redzika (A. Redzik, *Roman Longchamps de Bèrier*, „Kwartalnik Prawa Prywatnego” XV (2006), z. 1, s. 5-108). W przypadku albumu *Roman Longchamps de Bèrier (1883-1941). Profesor lwowski i lubelski* redaktorom przyświecało inne założenie. Określony charakter publikacji świadczy, iż nie jest ona w sensie ścisłym tekstem naukowym, chociaż wnosi niemało nowych spostrzeżeń i ustaleń. Świadomie przy jej przygotowaniu pominięto pewne zasady metodologiczne, na podstawie których konstruuje się publikacje naukowe. Konwencja pracy wymagała także posługiwania się nieco innym językiem niż ściśle naukowy. Jak każde wydawnictwa albumowe zastosowany język ma charakter opisowy i posiada cechy plastyczności, jednocześnie charakteryzuje się jasnym i zwięzłym stylem, może stwarzać pozory lapidarności, ale jest dobrze przemyślany. Połączenie w tekście cech swobodnego opisu i formalizmu należy uznać za dużą umiejętność redakcyjną przygotowujących tekst.

W rezultacie praca reprezentuje wysoką wartość zarówno merytoryczną, jak i estetyczną, co w przypadku wydawnictwa albumowego jest cechą istotną i pożądaną. Warto byłoby zachęcić inne wydziały prawa czy też szersze środowisko prawnicze do publikacji przypominających sylwetki dawnych, znakomitych prawników. Forma albumu wydaje się do tego bardzo odpowiednia, a wzorzec, jaki otrzymaliśmy w recenzowanym wydawnictwie, zasługuje ze wszech miar na uznanie.

WOJCIECH WITKOWSKI (Lublin)

Michael Kerrigan, *Narzędzia tortur*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2010, ss. 198

Recenzowana książka jest tłumaczeniem z języka angielskiego rozprawy *The Instruments of Torture* wydanej przez Amber Books Ltd. w 2001 r. Tematyka tortur cieszy się od kilkunastu lat sporym zainteresowaniem. Polskie tłumaczenia, ostatnio tak modne, mają swój rodowód przede wszystkim w literaturze anglojęzycznej, stanowczo zaś brakuje tłumaczeń z języka niemieckiego, hiszpańskiego czy też włoskiego. Kilka lat temu miałem okazję sporządzić recenzję z podobnej pozycji, autorstwa Karen Farrington, *Historia kar i tortur*, Warszawa 1997, ss. 192, która ukazała się w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym” 50 (1998), z. 1, s. 320-323. Zauważyłem w tej pracy wiele pozytywów, między innymi zebrany materiał ilustracyjny

w formie rycin i fotografii oraz znakomitą kartę graficzną, ale też chaos w ułożeniu zawartości merytorycznej, a nawet liczne błędy faktograficzne. W sumie byłem jednak do publikacji nastawiony pozytywnie.

Niestety, obraz ten zmaćił Dom Wydawniczy Bellona. Stało się tak za sprawą książki Briana Innesa, *Historia tortur*, Warszawa 2000, która – przynajmniej moim zdaniem, okazała się wydawniczym nieporozumieniem. Napisałem do tego wydawnictwa prywatny list w tej sprawie, lecz odpowiedzi nie otrzymałem. Sytuacja powtórzyła się 10 lat później, za sprawą recenzowanej obecnie książki. Tutaj stan jest jeszcze gorszy. Ujęcie tematyki to bowiem prawdziwa terapia wstrząsowa. Całość zaczyna się od wprowadzenia, później następuje, aż 11 rozdziałów, niekiedy zresztą bardzo krótkich, gdyż najkrótszy liczy zaledwie 9 stron, zaś najobszerniejszy tylko 20, przy czym niejednokrotnie trzecią część tekstu stanowią ryciny lub zdjęcia, zajmujące niekiedy całą stronicę, w dodatku wyłącznie białoczarne (wiele z nich jest nieczytelnych), wreszcie na koniec zamieszczono epilog.

Autor, Amerykanin, we wprowadzeniu zaczyna sprawę rzecz jasna od 11 września 2001 r., czyli od niesłychanego ataku terrorystycznego, wspominając również słynne ze zdjęć żołnierzy amerykańskich więzienie Abu Ghraib pod Bagdadem, przechodząc dalej szybko do starożytności, nie wiadomo dlaczego wymieniając później Chile i reżim Pinocheta, prawie wcale nie wspominając ani o wiekach największego nasilenia tortur, tj. stuleciach XVI-XVIII, ani o Carolinie (1532), by wreszcie z błędami przejść do likwidacji tortur (np. we Francji zniesiono je w 1789, a nie w 1798). Na koniec wymienia się jeszcze KGB, Gwatemalę (1989) itd. Definicji tortur jako legalnego środka dowodowego nie podaje się, również nie wspomniano w książce o procesie inkwizycyjnym.

W pierwszym rozdziale, zatytułowanym „Pod kluczem”, autor opisuje nie tortury, lecz wyłącznie karę pozbawienia wolności, z tytułem książki niemającej nic wspólnego. Może pasuje tutaj jedynie stosowanie kajdan, kuni i dyb, oprócz tego gąsior, klatki oraz maski, należące jednak przecież do kar hańbiących. Pozostawiam tę część bez komentarza, a to również z powodu stwierdzenia, że *forte et dure* to twarde więzienie, w rzeczywistości bowiem *Peine forte et dure* (kara ciężka i surowa) to po prostu tortura kamieniami.

Drugi rozdział jest już lepszy, gdyż opisano w nim tortury rzeczywiste, czyli łoża sprawiedliwości, krzesło czarownic, bransolety, kołyskę Judasza, ale w jakim celu zamieszczono w nim banialuki o inkwizycji w Hiszpanii – nie wiadomo.

„Wywieranie nacisku” to tytuł trzeciego rozdziału, który już na początku daje rzetelną definicję tortury *Peine forte et dure*, co stoi w sprzeczności z tym, co opisano w pierwszym rozdziale. Prawdopodobnie już jednak opracowano torturę zwaną popularnie córką śmieciarza, zgniatanie palców i kciuków oraz hiszpańskie buty, jak również zgniatacza głowy. Szkoda tylko, że odbyło się to prawie wszystko w odniesieniu do Anglii, Chin oraz Indii bez uwzględnienia innych państw europejskich.

Rozdział czwarty mija się z tytułem pracy, gdyż zatytułowany – „Próba ognia” omawia oradalia (sądy boże) oraz kary związane z ogniem, począwszy od spalania, na piętnowaniu kończąc.

Dalsze rozdziały – piąty („Tortury wodne”) oraz szósty („Siły natury”) – to rzeczywiście opis rozmaitych tortur, na przykład kozła wodnego, wipy, rozszarpywania przez zwierzęta oraz insekty, ale po cóż tutaj opisano próbę wody (sąd boży) czy karę pogrzebienia żywcem – tego nie umiem wyjaśnić.

Cały rozdział siódmy poświęcony został karom cielesnym (najwięcej o chłości), a nie żadnym torturom. Podobnie ma się rzecz z następnym rozdziałem („Odcinanie i przekłuwanie”), w którym opisano w dużej mierze kary mutylacyjne (ochromienia), dopiero na koniec wspomniano o dziewicy norymberskiej i gruszkach udręki, ale też o próbie igły stosowanej wobec czarownic, co się już wydaje pomyłką absolutną.

Następne dwa rozdziały – „Taktyka wstrząsowa” oraz „Pranie mózgu” – to już tortury stosowane współcześnie, lecz niebędące legalnym środkiem dowodowym.

Rozdział ostatni, jedenasty, nie ma nic wspólnego z torturami, gdyż zajmuje się wyłącznie wykonywaniem kary śmierci od starożytności (ukrzyżowanie), przez średniowiecze i czasy wczesnonowożytne (łamanie kołem, wieszanie, ćwiartowanie, garota), aż po czasy współczesne (krzesło elektryczne, komora gazowa). Kompletny chaos, a zwłaszcza brak rozróżnienia zwykłych i kwalifikowanych kar śmierci.

Epilog to już wyłącznie ostatnia rzeczywistość: rozpad ZSRR, World Trade Center, arabscy terroryści, na koniec uwagi umoralniające. Przypisów w pracy brak. Wykaz literatury jest bardzo skromny, z wyjątkiem dwóch pozycji hiszpańskich jest on wyłącznie angielskojęzyczny.

Konkludując należy stwierdzić, że takie pozycje szkodzą nie tylko historii prawa, ale również obszarom prawa karnego. Stanowczo książki nikomu nie polecam. Najwięcej w niej spraw poświęcono torturom w Anglii, tymczasem z literatury wyraźnie wynika, że właśnie w tym państwie były one najrzadziej stosowane.

TADEUSZ MACIEJEWSKI (Gdańsk)

Lyons Lewis, *Historia kar cielesnych*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2010, ss. 236

Książka jest kolejną pozycją, po monografii Briana Innesa *Historii tortur* (Warszawa 2000) oraz Michaela Kerrigana *Narzędziach tortur* (Warszawa 2010), wydaną przez Bellonę w przeciągu dekady, dotyczącą historii prawa. Podobnie zresztą nieudaną. Już bowiem na wstępie razi jej tytuł, który w angielskim oryginale brzmi: *The History of Punishment*, co z pewnymi wątpliwościami należy uznać jako *Historia kar(y)*, opublikowanej przez wydawnictwo Amber Books Ltd 2003 r. Tymczasem tłumaczka samowolnie dodała jeszcze, że chodzi wyłącznie o kary cielesne. Te zaś są jedynie ich rodzajem, obok innych zresztą kar publicznych, takich na przykład jak kara śmierci, kary mutylacyjne, hańbiące, majątkowe czy też kary pozbawienia wolności. To ewidentny błąd wydawnictwa Bellona oraz samej tłumaczki.

Konwencja wydawania prac przez Bellonę jest, tak jak w przypadku wyżej wymienionych *Historii tortur* i *Narzędzi tortur*, podobna. Mianowicie, mając podpisaną umowę z całą pewnością z mało znanym wydawnictwem zagranicznym dokonuje się, nie wiem jednak na jakich zasadach, tłumaczeń opublikowanych w nim książek. W przypadku Bellony najczęściej jest to Amber Books Ltd. Autorzy tych publikacji są mało znani, ich treść jest bardzo wątpliwa, przypisów brak, zaś zamieszczona literatura to zaledwie kilkanaście pozycji, zasadniczo angielskojęzycznych. Nawet nie wiadomo, czy autorzy do nich faktycznie sięgnęli. Temat wszakże jest frapujący, gdyż dotyczy tzw. ciemnej strony prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości. Stąd też moja recenzja, podobnie jak i zamieszczony w tym tomie „Czasopisma” opis książki Michaela Kerrigana. Obie napisałem ku przestrodze, nie zaś z innych powodów. Normalnie bym się nimi nie zajął, lecz polityka niektórych wydawnictw niejako mnie do tego zmusiła, daje ona bowiem fałszywy obraz problematyki historii prawa, przede wszystkim karnego. Jest to droga prowadząca na tzw. łatwinę, sprowadzająca się do tego, że tłumaczy się i wydaje w Polsce prace beznadziejne, zwykle autorów angielskojęzycznych, zamiast sięgać do wiedzy uczonych rodzimych. Jakże bowiem mogą mieć pojęcie o torturach na przykład Anglicy i Amerykanie, skoro w tych państwach oficjalnie prawie ich tam nie stosowano?

Recenzowana tutaj pozycja składa się z: „Wprowadzenia” oraz dziesięciu rozdziałów.